Nr. 1 (związkowy) Poznań, styczeń 1925. Cena 5 groszy

Gazeta dla Kobiet

Organ Związku Kobiet Pracujących

Szczęść Boże!

Stowarzyszonym, czytelnikom oraz wszystkim życzliwym przesyłamy serdeczne życzenia

Dosiego Roku!

Rok Nowy.

Przetoczył się znowu rok jeden w kolei naszego życia. Niósł smutki obok radości, dawał chwile wytchnienia i ciężkiego, krwawego mozołu, jednych podwyższał ponad miarę, drugich spychał w zapomnienie. W dniu Nowego Roku jak w lustrze przed duszą człowieka postawionem odbijają się te ulegle dni roku starego, pokazując długi szereg wysiłków codziennych, tych naszych trosk, kłopotów, żalów... Więc skłania się na ręce skołatana głowa człowieka, a wzrok jakoby utkwiony w minionych trzystu sześćdziesięciu pięciu dniach bada każdy zosobna przesuwający się w jego wyobraźni tak wolno i cicho jak ziarenka piasku spadające w klepsydrze.

Zaduma się człowiek, zastanowi. Bowiem dni uroczyste, wielkie doroczne święta w rodzaju Nowego Roku to nietylko radość a dzwonów bicie, nietylko śpiew triumfalny rozmodlonej w uniesieniu duszy, lecz to też **rachunek sumienia**, tem dłuższy i bardziej przejmujący, że z całego roku!

A my kobiety polskie w każdym nadchodzącym roku cieszmy się od nowa! Obchodzimy go bowiem w wolnej Ojczyźnie. Zerwane kajdany, wróg ukorzony i precz odepchnięty, pacierz polski rozbrzmiewa po szkołach, w których do niedawna za polskie „Niech będzie pochwalony“ bat niemiecki kaleczył ciało i duszę naszych dzieci. Zabliźniły się rany po długiej wojnie i kraj wraca do dobrobytu, do spokoju, do warunków normalnych.

Teraz tylko nam pracować zbożnie a wytrwale, bez szemrania, z nadzieją, a wszystko będzie dobrze. Teraz nam tylko wychowywać sumiennie dzieci, prowadzić je do Boga szlakiem cnoty, uczciwości, a obowiązek nasz będzie spełniony. Choćby i bieda czasem przygniotła, choćby zły człowiek dokuczył, nie wolno kobiecie polskiej upadać na duchu, nie wolno jej buntu podnosić dla lada niepowodzenia, nie wolno jej zaszczepiać w sercu dzieci jadu nienawiści i zwątpienia.

Kochać trzeba i tę ziemię czasem niewdzięczną a przecież żywicielkę, i ten pot spływający z czoła w godzinie wysiłku i ludzi naszych bliźnich, aby Polska cała jako to Królestwo Boże na ziemi rozkwitła, o czem pisali wielcy nasi poeci, a wierzyli uczeni polscy i gorący patrjoci.

Kobiety polskie to połowa Polski, kobiety polskie to wychowawczynie narodu, nie można ich lekceważyć, nie można niedoceniać ich znaczenia. Czy tylko one same rozumieją swoje wielkie zadanie wobec Boga i Ojczyzny? Czy spełniają obowiązki miłości, cnoty, czy tak wychowują dzieci? **W zastanowień godzinie, na przejściu z roku starego do nowego trzeba nad tem pomyśleć także kobiecie.**

Niejedna w cichej zadumie serca ujrzy owoc swych wysiłków piękny i dojrzały. Więc rozraduje się wewnętrznie, że zrozumiała głos Boga i Ojczyzny, że wiodła swe dzieci ku wyżynom Wiary, Nadziei, Miłości. Więc splótłszy ręce w olśnieniu szczęścia dziękować będzie Niebu za miniony rok i prosić o następny... podobny. Gdzie rachunek sumienia nie wykaże takich wyników — nie trzeba rozpaczać, ale uderzyć się w piersi, bo nikt nie jest bez winy, gdy źle mu się powodzi. Więc nie rozpaczać, a z zawodów minionego roku czerpać naukę, wskazówkę na przyszłość i zamknąć księgę rozważań z postanowieniem zmiany na lepsze, bo nic niema straconego póki człowiek żyje! Nadzieja nam świeci, bo nadchodzi Rok Nowy, rok walk, zmagań, wysiłków, pracy, ale i rok zwycięstwa!

Podnieście i wy czoła pobladłe pracownice od warsztatów fabrycznych, od igły, z suteren i poddaszy. Polska myśli o tem, by złagodzić ciężki wasz los, by dać wam prawa ochronne, wytchnienie po pracy i osłodę w chorobie. Przecież i kobiety mają obecnie prawo głosu w obradach publicznych, w sejmie, senacie i samorządzie, będą pamiętały o uciśnionych i pokrzywdzonych.

Polska się dźwiga do życia! Złote świty palą się nad nią rzucając blaski do duszy kobiety. Już ona teraz nie niewolnica, a wolny człowiek, stanowiący sam o sobie, doświadczony w trudach, a pełen nadziei w dobrą przyszłość, zaczynający z wiarą Rok Nowy.

St. B.

Sprawy Związkowe.

Zasiudze cześć.

Dnia 12. 11. 1924 r. obchodził uroczystość 25-lecia kapłańskiego ks. proboszcz Michał Tomaszewski w Pępowie. Czcigodnego Księdza Jubilata wprowadzono w otoczeniu parafjalnych stowarzyszeń, w asyście dygnitarzy świeckich i duchownych z probostwa do kościoła parafjalnego.

Przemawiając w imieniu naszego Stowarzyszenia Polek, p. Wanda Kędzierówna, podniosła zasługi zacnego kapłana około naszego stowarzyszenia, podkreśliła Jego gorliwość i sumienność w uczęszczaniu regularnem na nasze posiedzenia. Ksiądz Jubilat jest jednym z tych, którzy w całej pełni zrozumieli, że praca duszpasterza dokonywająca się w obrębie stowarzyszeń żeńskich, nadzwyczajnie podnosi moralny poziom całej parafji.

„Na kolanach matki wychowuje się przecież rodzina i naród.

Cześć i wdzięczność za Twoją zbożną pracę zacny Jubilacie!

Bądź i nadal wiernym patronem naszego stowarzyszenia.

M. Malikówna,
sekretarka Stowarzyszenia.

Do Zarządów.

1. Na dom: p. Beckerowa 20 zł., Grodzisk Samopomoc nie 10 zł., lecz 20 zł., Sieraków 20,40 zł., Leszno 28 zł., Wielichowo 22 zł., na Związek Czempiń 19,28 zł., na Związek Leszno 12 zł. Na Dom Stow. Ludgarda Poznań 20,00 zł., Mur. Goślina 25,00 zł.
Serdeczne Bóg zapłać.
2. Pani Sekretarko! Czas nadsyłać sumiennie wypełnione sprawozdania roczne. Na osobnej kartce załącza się referaty wygłoszone w ciągu roku na posiedzeniach stowarzyszenia. Obok referatu wypisuje się nazwisko referenta, dopisek wykład albo odczyt.
3. Załączamy z Rawicza artykuł o poświęceniu sztandaru. Zwracamy nań uwagę Szan. Zarządów.
4. Do Zarządów rozesłano listy w sprawie przyjazdu na dzień 1 i 2 lutego. Prosimy o niezwłoczną odpowiedź.
5. Pierwsze sprawozdanie za rok 1923 nadesłało jedno z najmłodszych Związkowych stowarzyszeń, „Stow. Błogosł. Teresy przy Farze“ z Poznania. Drugie sprawozdanie nadesłało stowarzyszenie w Ostrowie, liczące 587 członin.
6. W roku 1925 wydajemy Gazetkę dla Kobiet w wydaniu czterostronnem. Egzemplarz tej gazety kosztuje 5 groszy (ew. 3 grosze w wydaniu dwustronnem). Czynimy to na liczne życzenia, z kół naszych stowarzyszonych.
7. Składka związkowa od członka wynosi nadal 1 i pół grosza.
8. Skarbniczko! Czy rachunek do Związku uregulowany? Pieniądze są nam bardzo potrzebne!

Pierwszy kurs kucharstwa w Poznaniu.

Dnia 19. 12. 1924 r. ukończyliśmy w Domu Związkowym pierwszy kurs kucharstwa. Czternaście uczennic — wszystkie zawodowo pracujące — uczęszczało przez dwa miesiące na lekcje poszczególne. Nadmienić należy, że na każdej lekcji pełna była liczba uczestniczek. Skromna kolacja — majsterstück — oraz serdeczna pogadanka i rozdanie świadectw, złożyły się na uroczystość pożegnalną. Nauki udzielał kuchmistrz p. Szweda. Całością w troskliwy sposób kierowała bezinteresownie p. Franciszka Gaynowa z Poznania. Rachunek kursu wykazuje w wydatkach liczbę 350,— zł. Dowiadujemy się, że stowarzyszenie w Wielichowie z powodzeniem wielkiem uskuteczniło kurs podobny.

Kurs oświatowy.

Obrzycko.

Dnia 12 października 1924 rozpoczęło stowarzyszenie nasze kurs oświatowy.

Literaturę polską wykładała sekretarka.

W sześciu wykładach wykazała wpływ literatury na charakter obywateli. Ostatni wykład poświęcony był pracy kobiet-literatek, na które Polska może być dumna.

Druga część kursu obejmowała naukę śpiewu. Kierował nim ks. patron Dziubiński. Kursistki nauczyły się licznych piosenek, a wesoły nastrój wywołany widoczną życzliwością ks. patrona, przyczynił si do trwałej, siostrzanej zażyłości wśród stowarzyszonych.

Towarzystwo nasze, które liczyło w maju 30 członkiń, obecnie powiększyło się do liczby 80-ciu, z których 60 brało udział w kursie.

Kurs zakończyła wspólna „kawka“, na której wesołość i serdeczność zlewały się w ujmującą całość, wywołując w kursistkach wdzięczność dla ks. Patrona za urządzenie kursu oświatowego.

Czerwinka, sekretarka.

W sprawie demoralizacji.

Słysząc w ostatnich miesiącach na naukach i kazaniach o demoralizacji młodzieży, a zwłaszcza dziewcząt pracujących po fabrykach, pragnęłabym i ja za pośrednictwem „Gazety dla Kobiet“ odezwać się do serca i sumienia starszych druhen, a zwłaszcza zamężnych, a może słowa moje znajdą właściwy oddźwięk.

Chcę mówić o gorszeniu młodych druhen—stowarzyszonych pracujących w fabrykach, o tym robaku demoralizacji, który toczy serca młodych sióstr naszych.

Właśnie zamężne pracowniczki gorszą przy pracy, czy to w fabryce, czy w szwalni młodsze pracownice.

Zwłaszcza mężatki nie krępują się niczem wobec młodych dziewcząt, które przychodzą niewinne do fabryki, a słyszą przy pracy same gorszące rozmowy. Osoby te nie zdają sobie sprawy, jaką krzywdę czynią młodemu, niewinnemu dziewczęciu, które może z ich przyczyny nieszczęśliwe jest na całe życie. Może te zasłyszane rozmowy są właśnie źródłem upadku i nędzy. Z początku młodej pracownicy przykro słuchać takich rozmów, potem ucho do tego przyzwyczaja się, później już z przyjemnością się podsłuchuje, a w końcu samej bierze się udział w rozmowach i dalej rozsiewa zgorszenie.

Niejedna uczciwa matka przysyła dziecko swe do pracy ciesząc się, że córka jej znalazła zajęcie, wreszcie przekonuje się, że córka jej przy tej pracy straciła wstyd i skromność.

Pracując po osiem godzin przeciętnie codzień w fabryce, pracuje się pilnie rękoma, lecz jeszcze pilniej językiem. Gdyby to były mowy dobre, pouczające, budujące! Przeciwnie, słyszy się po największej części słowa dwuznaczne, nieskromne, brzydkie. Przedewszystkiem młode matki opowiadają sobie bez skrupułu o sprawach natury drażliwej, nie pomnąc, że tem gorszą młode serca, że takie rozmowy to trucizna dla młodych dziewcząt. Tłomaczą się, gdy im zwrócić uwagę, że one więcej wiedzą. Ja w to nie wierzę. Lecz proszę was, uważajcie więcej na rozmowy wasze przy pracy wobec młodszych, aby ich nie gorszyć. Pragniecie, aby dzieci wasze były dobre i skromne, a nie wahacie się drugim matkom wyrządzać takiej krzywdy? Przecież nikt wam nie zabrania przy pracy rozmawiać czy pośmiać się wesoło, lecz niech to będzie bez obrazy bożej i krzywdy bliźniego.

Tych kilka słów oby znalazło oddźwięk w sercach i przyczyniło się do zmiany postępowania, a młodsze koleżanki odwdzięczą się za to szacunkiem wam okazywanym.

St. Jednorowiczówna.
„Ludgarda“, św. Wojciech (Poznań).

Poświęcenie sztandaru
Stowarzyszenia Kobiet Pracujących w Rawiczu.

Ubiegłej niedzieli byliśmy tu świadkami wspaniałej uroczystości, i to poświęcenia sztandaru Stowarzyszenia Pol. Kob. Pracujących w Rawiczu. Do pochodu stawiły się w delegacji wszystkie Towarzystwa męskie i żeńskie ze swemi sztandarami, aby towarzyszyć nowemu sztandarowi do Fary. Przybyły na tę uroczystość także Siostrzyce z Łaszczyna, Bojanowa i Leszna. Przy dźwiękach kapeli Kolejarzy z Leszna, wyruszył pochód o godz. 11-tej do kościoła, kierowany przez komendanta Powstańców i Wojaków, starszego inspektora p. Bogusławskiego, od pomieszkania ks. Rosochowicza, dotychczasowego Patrona Stowarzyszenia. Solenną mszą św. celebrował ks. Szwedziński, proboszcz z Wyszyn pod Budzyniem, założyciel i pierwszy Patron Towarystwa. W czasie sumy wykonał tutejszy chór kościelny pod batutą p. Szerwentkiego piękny śpiew mszalny „Przy świętych tajemnic straszliwej ofierze“.

Po mszy świętej odbył się akt poświęcenia sztandaru przez miejscowego proboszcza ks. Gumprechta, poprzedzony okolicznościowem przemówieniem.

Chrzestnymi byli pp. Hasik, jako przedstawiciel stanu robotniczego, Kołodziej, przemysłowiec, jako przedstawiciel Mieszczaństwa, Charoński, nauczyciel, jako przedstawiciel stanu urzędniczego, ks. Kasior, proboszcz z Sobiałkowa, drugi Patron, jako przedstawiciel Duchowieństwa, pułkownik Sczaniecki z Łaszczyna jako przedstawiciel ziemiaństwa i major Jan Marcińczyk, jako przedstawiciel armji polskiej.

Po dokonanem poświęceniu oddał nowy sztandar najpierw pokłon Bogu utajonemu w ołtarzu, a następnie zaś ukłonił się wszystkim otaczającym go bratnim sztandarom, które go radośnie powitały.

Po mszy św. wstąpił na ambonę czcigodny Celebrans i w serdecznych słowach przemówił do Członkiń i zebranego w kościele ludu, zwracając uwagę na ważność zrzeszonych kobiet pod sztandarem pracy oświatowej, aby wedle sił i możności służyć Bogu i Ojczyźnie, ku większej czci i chwale naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Wskazał następnie na godła pomieszczone na tym nowym sztandarze: na atłasowem białem podłożu misternie wykonany obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, otoczony napisem: Królowo Korony Polskiej, Módl się za nami“. Zaznacza tu Szanowny Kaznodzieja, że odpowiedniejszego godła ze stosowniejszą prośbą, Stowarzyszenie Pol. Kobiet Pracujących wybrać sobie nie mogło, gdyż tylko pod osłoną i opieką tej naszej Orędowniczki tej od wieków Królowej Korony Polskiej, Kobieta Polka dodatnio i zbawiennie pracować może dla Matki — Ojczyzny i dla Polskiego narodu. Palmy, które obraz ten otaczają są symbolem zwycięstwa dla niestrudzonej, chwalebnej pracy podjętej dla dobra kraju i narodu.

Na amarantowym adamaszku widnieją dwie w serdecznym uścisku dłonie — dłoń umysłowo i fizycznie pracującej kobiety okolone napisem: „Stowarzyszenie Polek „Praca“ w Rawiczu“. Symbol ten — powiada szanowny Kaznodzieja — jest właśnie na dzisiejsze czasy tak znamiennym znakiem — przypominającym nam, że zgodą, jednością i wytrwałą pracą, podjętą dla dobra naszej co dopiero z pęt niewoli oswobodzonej Polski, odniesiemy zwycięstwo i tryumf. Nie klasowa partyjność lecz wszechpotężna miłość Ojczyzny musi być podłożem naszej pracy! A spójrzmy tylko — mówił Kaznodzieja dalej — na zespół Chrzestnych, stojących pod tym oto sztandarem „Pracy“, i już mamy wytłomaczenie tego symbolicznego godła na tym sztandarze. Kogoż bowiem tam widzimy w tym gronie Chrzestnych? Oto Robotnik stoi obok Ziemianina — szlachcica jako pierwsza para, obaj są wyrazem wspólnej pracy, wspólnych zabiegów, podjętych, by niemi zgotować silny, trwały byt dla Polski. W drugiej parze widzimy księdza z nauczycielem złączonych we wspólnej pracy nad oświatą i umoralnieniem i podniesieniem narodu polskiego. A kogoż to widzę w trzeciej arze? Oto wysokiego przedstawiciela Polskiej Armii wraz z polskim mieszczaninem — przemysłowcem! Czyż może być piękniejsza łączność! Wojsko wychodzi z ludu, wojsko jest w czasie wojny obroną ludu lud — społeczeństwo wraz z wojskiem to granitowa ostoja naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

„I gdzież się odbywa to zespolenie wszystkich stanów w pracy dla naszej drogiej Matki—Ojczyzny? Oto w tem kresowem miasteczku Rawiczu! Rawicz więc niesie przykład pracy wszystkich stanów, niesie poniekąd pochodnię oświaty na całą Rzeczpospolitą, aby przy jej blasku wszyscy ludzie dobrej woli spełnili swój najświętszy obowiązek wobec Ojczyzny.“

W końcu swego przemówienia, życzył zacny ten kapłan wszelkiego błogosławieństwa Bożego do dalszej zbożnej pracy w Towarzystwie i prosił, żeby ani jednej Polki nie było w Rawiczu, któraby się pod ten sztandar pracy nie garnęła.

Po skończonem kazaniu, ruszył olbrzymi pochód, z nowym sztandarem na czele, okolonym swymi zacnymi Chrzestnymi, i przedstawicielami Magistratu przy dźwiękach orkiestry do Strzelnicy, gdzie ks. Rosochowicz go powitał, oddając go następnie w opieką dwom chorążynom — wiejskiej i miejskiej — dziękując równocześnie w serdecznych słowach wszystkim tym, którzy do powstania tego sztandaru i uświetnienia jego poświęcenia się przyczynili.

Następnie w imieniu Magistratu miasta Rawicza wbił w drzewiec chorągwi p. radca Frelkiewicz srebrny pamiątkowy gwóźdź, — takim samym gwoździem przyozdobił p. pułkownik Sczaniecki drzewiec; również nauczyciel p. Charoński jao i Tow. św. Stanisława zaofiarowali taież pamiątowe gwoździe.

Dodać mi tu wypada, że drzewiec do sztandaru złożył bezinteresownie wdarze nasz współobywatel, właściciel parowego tartau i mielkiej fabryki mebli p. Tomiak, któremu z tego miejsca składa całe Stow. Pol. Kob. Pracujących w Rawiczu najszczerszą podziękę słowami „Bóg zapłać!“. Po odśpiewaniu wszytkich trzech zwrotek „Roty“ rozeszli się członkowie i delegaci do domowych pieleszy.

Zacni Chrzestni zaś raczyli przyjąć skromną kawkę od Zarządu. Aż serce z radości rosło, patrząc na tę harmonję, która wśródó pogawędki w gronie Chrzestnych i Zarządu panowała.

Około godziny 2-giej po południu zakończoną miłą tę pogawędkę, a zebrani goście i chrzestni pospieszyli ku domowi, boć wieczorem chciano jeszcze być na przedstawieniu amatorskiem ora ztakże na zabawie. Tak odegrany teatrzyk pod tyt. „Medalik Częstochowski“, jak i taneczna zabawa trwająca do godz. 3-ciej rano, zadowoliła zgromadzonych uczestników, których wielka sala Strzelnicy zaledwie pomieścić mogła, nadwszechmiar.

Cześć wszystkim, którzy się do uświetnienia tej tak rzadkiej uroczystości przyczynili, a w szczególności wszystkim paniom amatorkom i panom amatorom, którzy swą poprawną grą publiczność zebraną zainteresowali i w zupełności zadowolili, do czego się głównie przyczyniła umiejętna reżyserja p. Urbańskiego i charakteryzacja p. Szulca. Śpiewy zaś wykonane przez Chór „Dembińskiego“ pod batutą p. Smudzińskiego, tutejszego nauczyciela szkoły powszechnej, nagrodziła publiczność huczenem oklaskami. Cześć wszystkim! Obserwator.

Część ogólna.

Sp. Agnieszka Gond.

Nieszczęście krąży nieraz dokoła człowieka, czai się, aby potem z nagla, gdy spodziewamy się go najmniej, uderzyć i oślepić. Zdarza się, że drogę zastępuje nam śmierć w chwili, gdy życie i praca w pełnym stały rozkwicie. A za gromem, który uderza ostro i niespodzianie, wlecze się długotrwały pojek rozpacznego szlochu.

W ten sposób dotknęła wszystkich tych, którzy w jakikolwiek sposób byli jej bliscy, nagły zgon śp. Agnieszki Gond, asystentki kolejowej z Poznania. Wierzyć się nie chce, że ją śmierć nam wydarła wówczas, gdy tak bardzo była jeszcze na świecie potrzebna, gdy tyle rączek dziecięcych wyciągało ię ufnie do tej opiekunki sierot, gdy tyle pracownic kolejowych, tyle koleżanek oczekiwało jej dobrej rady, pomocy, poparcia i kierownictwa. Zmarła

nagle, na udar serca w dniu 27. grudnia u. r., złożywszy wszystkie swoje siły na ołtarzu pracy i poświęcenia.

Pogrzeb, który odbył się w ubiegły wtorek, świadczył o tem, że społeczeństwo polskie potrafi uczcić prawdziwą zasługę i oddać cześć tym, którzy na pamięć zasłużą. Pochód żałobny otwierała orkiestra kolejarzy, poczem kroczyły szeregami deputacje kolejowe męskie i żeńskie ze sztandarami i wieńcami. Wśród poważnych dźwięków trąb prowadzono na wieczny spoczynek nie utytułowanego bogacza, ministra lub generała, ale skromną, cichą, dobrą kobietę. Tłumy publiczności szczerze przejętej towarzyszyły pogrzebowi.

W drogiej zmarłej traci „Gazeta dla Kobiet, gorliwą współpracowniczkę i przyjaciółkę.

W następnym numerze pisma naszego podamy szczegóły z życia i działalności śp. Agnieszki Gond.

Redakcja.

Rady Klementyny z Tańskich Hoffmanowej.

Wesoły i jednakowy humor ważnym jest przedmiotem oraz cnotą i szczęściem. Wymawiają powszechnie kobietom, może i słusznie, że rzadko kiedy łączą ten powab do innych i że prawie wszystkie podległe są nudocie, smutkom, niezadowoleniu, których przyczyny same często dać nie umieją. Czynna i pracowita niewiasta niema czasu na złe humory, a wspomnienie dobrze użytego dnia, cały następujący serce jej spokojnem, a umysł wesołym uczyni.

* * *

Są pewne dni odrętwienia w życiu: w nich zdaje się, iż dusza moc swoją traci i wszystko nie jest tak miłem, jak zazwyczaj. Wtedy domodlitywy udawać się trzeba, błagać Boga o nową siłę, przywodząc sobie na pamięć wszystkie jego dobrodziejstwa. Niema smutku, któryby nie minął w chwili rozpamiętywania; bo człowiek każdy — kiedy szczerze Wszechmocnego na pomoc wezwie, do największych ofiar zdolnym się staje i wszystkiego dokazać potrafi.

* * *

Kiedy panią własnego domu zastaniesz, każdemu bądź szczerze rada, a każdy cię z chęcią odwiedzi.

* * *

Kiedy nie posiadasz tyle złota, żebyś je hojnie nieszczęśliwym rozdawać mogła, czułemi staraniami, litością, pracą rąk twoich staraj się tę niemożność nagrodzić.

Rok Nowy.

Z śnieżnych mgieł,
Z lodu szkieł,
Z tajnej mocy,
O północy,
Wstał!
Kto? kto?...
Niby kwiat kolorowy,
O stulistnym kielichu,
Rozchyla się po cichu
Rok Nowy, Rok Nowy!

Płynie hen
Słodki sen,
Bajki sieje
I nadzieję
Dał.
Kto? kto?...
Niby motyl tęczywy
Rozigrany i lśniący,
A nieśmiały, a drżący
Rok Nowy, Rok Nowy!

Stanął już
Pośród zorz
Świata pól
A świetlisty,
Promienisty
Król!
Kto? kto?...
Co czasów przyspiesza krok?...
W purpurze, w majestacie
I po dworach i w chacie
Rok Nowy, Rok Nowy!

Wil.

Marcysia.

Jako że to przy święcie kuchnie białym wysypano piaskiem, stół wyszorowany jeszcze dnia poprzedniego lśnił od białości, w rogu na stołku stała choinka. Po ścianach, na półkach stały rzędem garnki i garnczki, a półki, niby to falbana u spódnika oblepione były strzyżonym, świetnym papierem. Najpiękniej jednak wyglądała szafa, gdzie to za czystą szybą bieliła się porcelana, a tu i tam dla ozdoby stały kartki pocztowe z obrazkami. Drzwi do stancji były otwarte, że widniały w niej dwa czerwone łóżka, wysoko zasłane, a nad niemi obrazy święte Serca Pana Jezusa i Matki Boskiej Bolesnej. Po bokach stare ojcowe papiery jeszcze z wojska oprawne w ramki sosnowe i kilka fotografek. Były tam i dwa czerwone krzesła drewniane i stół nakryty heklowaną deką.

Pusto było i w kuchni i w izbie, a komora zaparta kołkiem i starym zawieszona szalem.

Michał Stróżniaków zapukał najpierw, potem drzwi uchylił, pochwalił Pana Boga, a gdy mu nikt nie odpowiedział, rozejrzał się dokoła zdziwiony. — Balwinka widać do sąsiadów poszła na gawędkę — pomyślał — ale gdzie ta Marcysia może być? — Jakby w odpowiedzi na te myśli Michałowe, wionęło nagle przy drzwiach, hałas się zrobił i śmiechowisko i do chałupy wpadła Marcysia z innemi dziewuchami.

— O dla Boga, patrzajcie, Stróżniaków Michaś! — zawołała Anielka Kulasówna.

— Do Marcysi się zaleca czy co? — zgryźliwie zauważyła Franka, zwana we wsi „Ośpiatą“, że to miała na twarzy pełno burych centków.

— Też coś! — ofuknęła ją obrażona Marcysia i zwróciła się ostro do chłopaka.

— Czego chcecie? Ojca niema, szedł do dworu.

Michał miał już coś odpowiedzieć, ale opadła go Anielka i okręciła niespodzianie dokoła.

— Michał, Michał! jak miał katar to kichał! A co? Nie podoba ci się? Ehe?

— Niech Anielka da spokój, żebym czego nie powiedział... A jak to było z tym fuszpanem, co to w Święta z Przylecina...

Anielka zaczerwieniła się po uszy. Widać miała coś na sumieniu, ale zagadała prędko.

— Ja Michasia bardzo lubię. We Święta Michaś elegancko wyglądał w tym nowym ubiorze... — ale że nie mogła się ustatkować, więc zaraz dodała: — Jak kawaler, to kawaler, musi mieć wąsy i talar.

Tymczasem Marcysia zachmurzona poprawiała bluzkę i niecierpliwie przesuwała zawieszone na szyji paciorki. Nie mówiła nic. Michał stał niepewny pod oknem i skubał choinkę. Wtedy Franka mrugnęła gniewnie do Anielki.

— Ostaw ich, chodź!

Anielka poderwała się z miejsca.

— Masz recht! U kowala dzisia tańcówka, pewnikiem muzyka już jest.

Wybiegły obie za próg i tylko słychać było tupot nóg dziewczęcych po grudzie i śmiech na mrozie dzwoniący.

Marcysia nie patrząc na chłopaka, odezwała się przez ramię:

— Czemu nie siada? Jak matka przyjdzie, ugotuje kawy.

Michał zajął miejsce na brzeżku stołka i wodził za dziewczyną oczami, gdy chodziła po kuchni i bez celu poprawiała leżące kopystki. Wreszcie odezwał się cicho:

— Przyszedłem pannie Marcysi powinszować szczęśliwego nowego roku, ale panna Marcysia jakaś taka honorna...

— Co tam gadacie — wzruszyła ramionami — każdy wie, że dziś Nowy Rok, a ja od pana Michała niczego nie potrzebuję. Jak sobie pojadę w miejsce, to mnie tu tyle ujrzycie!

— To wy naprawdę jedziecie?

— Pewno! A co myślał? Że sobie język strzępię po próżnicy? Przecie już raz Michałowi klarowałam.

Michał zakręcił się niespokojnie na swojem miejscu, pociągnął za chojnę, że omal jej nie zrzucił na ziemię, a wreszcie chrząknąwszy i odwracając oczy, zapytał cicho:

— A z naszem weselem jak będzie? Toć ja z panną Marcysią do miasta nie powędruję!

— Toż właśnie. Wesele możecie sobie wyprawić z Anielką, Michał to coś dla niej. ale ja nie chcę żadnego wesela. Pewno będę całe życie na tej wsi gniła, zawsze tylko do doju i na pelenkę, nie? To raj dopiero, to używanie. Ferki z gzikiem i groch nieokraszony!

Michał podniósł się i mruknął gniewnie:

— Lepsze sznyki z arbatą i te miejskie kawalery. Żeby ino Marcysia nie płakała jeszcze za swoimi — a potem że już wychodzić miał, pojrzał raz jeszcze na nią serdecznie i rzekł, przyciskając kapelusz do piersi:

— Marcysia! Widzi Pan Bóg i Matka Najświętsza, że ja ze szczerego i uczciwego serca, że ja cię szanuję, że mi nie żyć bez ciebie...

Nie było odpowiedzi, więc szeptem nieledwie pochwalił Pana Boga i z kuchni wysunął się na wieś. Tam szedł już z głową podniesioną, żeby się kto czasem nie pomiarkował.

A Marcysia jak sobie umyśliła, tak też i wyjechała do Poznania.

A miasto spodobało się jej nadzwyczajnie. Najpierw Zamek.

— Taka olbrzymia gmacha! — szeptała z przejęciem, a wobec Opery pomyślała, że pałac w Zagrodziskach to cacko dla dzieci. Najwięcej zaimponowały jej tramwaje elektryczne. Coprawda trochę ją od takiej jazdy głowa bolała, ale za to czuła się nadzwyczaj dumna. Bo to na wsi zawsze piechty, czy błoto, czy śnieg, czy na sumę w niedzielę, czy na jarmark, czy do młyna z wózkiem; tylko dziedziczka jeździła w konie, a tu, ona, Marcysia, da małowiele pieniędzy, siądzie sobie na ławeczce obok bogatego pana i jedzie, gdzie tylko zapomyśli. A przytem na lewo, na prawo, latają motory, koła, wozy okropne, pełne jakisi butli i kist.

Marcysia zamieszkała u przyjaciółki i zaraz napisała liścik do matki, że strasznie jej się miato widzi, że na wieś już wracać nie myśli.

Przyjaciółka jednakże trzymać jej u siebie nie mogła, więc należało obejrzeć się za miejscem. Poszły do stręczarki. Marcysia nie miała żadnego polecenia, nie znała służby, więc też niczego nadzwyczajnego spodziewać się nie mogła. Mimo to była dobrej myśli.

Zgodziła ją gruba rzeźniczka, do kuchni, do sprzątania, no i do czworga małych dzieci. Wobec stręczarki mówiła do Marcysi: „panno, panienko, będzie ci dziecko dobrze u mnie", ale, skoro tylko zaszła do mieszkania, zaraz zaczęła opryskliwie. Marcysia nie spostrzegła się sama, jak wpadła niby w ten młyn djabelski. Bo jeśli gotowała obiad, nie zdążyła posłać łóżek i posprzątać pokoi, kiedy znów zabawiła się dłużej przy porządkach, ogień rozpalała za późno i obiadu na czas nie było. Do tego rankiem musiała ubierać dzieci do szkoły i gotować im kawę, a było to skaranie boskie z temi bąstarami. Chłopak kopał i gryzł, gdy go chciała umyć, dziewczynka uderzała w bek bez powodu, najmłodsze gramoliło się na krzywych nóżkach po podłodze, że zdawało się, iż lada chwilę zgaśnie jak świeczka zdmuchnięta, najstarsza dziewczynka zła była i przewrotna i bezustannie skarżyła na Marcysię przed matką. Nigdy od nich nie była wolna, bo choć starsze do szkoły poszły, dwoje malców kręciło się wciąż koło platy i strach, żeby się nie popaliły. A było je tylko zamknąć w pokoju? Ot stłukły zaraz dwa wazony, a Marcysi odtrącono je z pensji. Najgarzej jednak było na spacerze. Marcysia cieszyła się początkowo bardzo na te popołudniowe spacery z dziećmi, bo ądziła, że paradować będzie w swojej jasnej bluzce, a roboty przytem żadnej. Tymczasem? Najpierw, że na jej bluzkę niemodną nikt nie zważał, a choć ją tam i zaczepił nawet jaki żołnierz, to w sposób tak nieprzystojny i obraźliwy, że czerwieniła się biedna dziewczyna i mimowoli przypomniał się jej grzeczny Michał Stróżniaków, którym wzgardziła. Na spacerze z dziećmi było też większe jeszcze utrucie, jak w domu. Nieraz porozbiegały się gdzieś po Botaniku, a pewną była, że tylko je ze stawu wyciągać. Po kwartale takiej służby, gdzie nikt nie dał jej dobrego słowa, a każdy gnał od roboty do roboty za lichą zapłatę, podziękowała pani rzeźniczce i dstała się do bankiera. — Tu sobie użyję — pomyślała — miejskich kąsków. — Ale niedola zaczęła się odmienna. Otóż dzieci tu wprawdzie nie było, ale że dom należał do paskarza, więc porządek boski był przewrócony do góry nogami. W dzień państwo spali, gdzieś do jedenastej, dwunastej, a w nocy przyjmowali gości. Marcysia z drugą, Cesią, musiały pracować i w dzień i w nocy. Bo w nocy do białego rana wciąż kawę parzyły i otwierały butelki z likierem, a od rychłego rana musiały znów sprzątać zaśmiecone salony i pomywać statki po tej nocnej pijatyce. Tu też po miesiącu Marcysia tak ze sił opadła, że przyszło jej szukać sobie znów innego państwa. Przyjaciółka pocieszała ją jak mogła. — Jest też porządne państwo, ale jak tam z żadnemi sługami nie kundujesz, to też ci nie polecą, musisz szukać pa stręczarkach.

O miejsca było coraz trudniej, bo dziewczyn w Poznaniu nie brakło. Marcysia rada nie rada wzięła co się nadarzyło, bo przecież na ulicy zostać nie mogła. Przyjaciółka miała męża i to jeszcze cholernika w dodatku.

Nowe miejsce spodobało się dziewczynie. On pracował w urzędzie, ona szyła, bo mieli już kilkoro dzieci w szkołach, a mąż sam zapracować nie mógł. Cicho tu było, spokojnie, dom uczciwy, chrześcijański. Dzieci grzeczne, państwo nie krzykliwi. Marcysia rankiem przyszła, zajęła się też zaraz obiadem, tak, że nie miała wcale czasu obejrzeć swoją stancyjkę. Dopiero gdy spać poszła, rozejrzała się dokoła. O Boże! co to była za nora. We wspomnieniu Marcysi stanęły bielone ściany ich chałupki, i pelargonje w okienku. Tu okna nie było wcale. Nędzne, wąskie łóżko zajmowało nieledwie cały pokoik, tyle tylko, że kosz do rzeczy można było jeszcze wcisnąć pod ścianę. Na koszu postawiła Marcysia miednicę, a suknie powiesiła na gwoździach, nad łóżkiem. Ostatecznie zmęczona całodziennem bieganiem, położyła się spać, ale i teraz nie było jej jeszcze dobrze. W łóżku miała pluskwy, a po podłodze myszy goniły się z piskiem. Tej nocy Marcysia po raz pierwszy rozpłakała się serdecznie. — Matka, mama, czemuście mnie dali do miasta? — szlochała, nie pamiętając, że to ona sama, na przekór rodzicom, darła się do miasta, bo chciała być czemś lepszem. Nazajutrz pocieszyło ją to tylko, że i jej chlebodawcy nie wiele mieli lepiej. Wpięć osób mieścili się w dwu pokoikach, gdzie odbywało się i szycie i odrabianie lekcyj, i pan domu siedział skulony nad maszyną do pisania. Marcysia westchnęła i rozpoczęła służbę. Musiała przyznać, że ludzie byli dobrzy i życzliwi, nikt się nawet nie skrzywił na nią, zasługi wypłacali regularnie i nawet pani dała jej raz dużą resztkę na wyporządzenie bluzki. Marcysi jednakże źle się wiodło. Zaczęła bowiem kasłać i chudnąć, a codziennie nieledwie bolała ją głowa. W jej komórce woda osiadała kroplami na ścianach, więc musiała ją codziennie ścierać, ale rzeczy butwiały, i wszystko pachniało stęchlizną. Zmieniać miejsca nie miała jednakże już odwagi. — Może będzie jeszcze gorzej — myślała. — Do matki nie pisała już także, bo jej wstyd było, tylko tak harała no i marniała w oczach.

Pewnej niedzieli, kiedy zmęczona siedziała w kuchni i zapatrzyła się w przeciwległą ścianę szarej kamienicy, wspominając z ogromną tęsknotą dom rodzicielski i życie wesołe w gromadzie, znagła zapukano do drzwi kuchni. Wstała wolno, bolały ją kości, przeciągnęła się i zapytała sennie:

— A czego tam?

— Do panny Marcjanny Balwin, powiadali, że tu mieszka?

Marcysi serce zabiło jak młotem, zdawało jej się, że poznaje głos Michała. Odkręciła więc drzwi z klucza i wpuściła do kuchni rosłego, zgrabnego mężczyznę.

— Michaś! — klasnęła w ręce, lecz opuściła je wnet, bo jej nagle do głowy przyszło, że on pewno ożenił się już z Anielką.

— Pochwalony Jezus Chrystus, witam pannę Marcysię! — i rękę wyciągnął, ale zaraz dodał z przestrachem. — O Jezu, co się z wami stało? Czy chora, czy co?

Marcysia potrząsnęła głową i niespodziewanie zakryła twarz rękami i zaszlochała na głos.

— Marcysia! — Michał pochylił się nad jej złotą gło-

wą, uczesaną po dawnemu, po wiejsku, gładko — Marcysia! Ady nie, ady nie...

— Mama, mama, czemu ja poszła do miasta?

Chłopak usiadł przy niej i wziął ją za rękę.

— Niech panna Marcysia się uspokoi, przecie Poznań nie koniec świata, można do domu wrócić. Ba! Niech panna spakuje rzeczy, wezmę na plecy, siędziem na banę i jest. Czego płakać?

Marcysia uspokoiła się. Wstała, i pochlipując przysunęła Michałowi krzesełko. Poszukała potem w komorze karmelków, które sobie na kaszel kupiła.

— Proszę, niech Michał je! Nic takiego, ciastek nie mam.

Chłopak wyjął jej delikatnie tytkę z ręki i na stół położył, a przytrzymując dziewczynę, zapytał:

— No jak tam z tem miastem?

Marcysia wysunęła rękę i odwracając się rzuciła z źle ukrytym żalem:

— Anielka to się już pewno wydała?

— Kutasówna? — chłopak roześmiał się na jej wspomnienie — jest dziewucha. Dali na zapowiedzie z kowalczakiem, z tym czarnym, pamiętasz?

— A... a ja myślałam...

Michał zajrzał jej w oczy.

— Co panna Marcysia myślała? Oho! Niema głupich, ja tam Przylęcińskich fuszpanów nie będę tak pilnował. A panna Marcysia by chciała mnie widzieć żonatego?

— Michał się ze mnie śmieje, a mnie nie do śmiechu — i zaniosła się długim, suchym kaszlem.

Wtenczas Stróżniak wstał, oparł się ręką o stół i rzekł:

— Słuchaj panna! Dosyć tego miasta i tej służby. Suchoty nie daj Boże z tego i tyle. W domu zaciężnik się przyda, bo i więcej ordynarji dadzą, a w polu lepiej jak w tych śmieciach poznańskich, co namilę cuchną. Wracaj panna do domu i fertig. Niema co!

— Ale wstyd!

Michał wzruszył ramionami.

— Co za wstyd? Jaki wstyd? Na wsi panna Marcysia się wyszykuje i będzie tańcowała na kowalowem weselu aż miło! Albo na... swojem.

Marcysia westchnęła.

— Do grobu mi nie do wesela.

I wtedy nagle, wobec jej żałości, chłopak stracił głowę. Chwycił Marcysię wpół i wycałował bez upamiętania. Na to weszła pani i stanęła zdziwiona na środku kuchni. Chłopak jednakże nie stracił rezonu. Teraz bowiem, kiedy widział, że mu dziewczyna życzliwa, myślał już tylko o zapowiedziach i weselisku.

— Jestem Michał Stróżniak, rodak panny Marcysi, z jednej wsi my pochodzim. I przyszedłem panią prosić — tu ukłonił się grzecznie — coby zwolniła pannę Marcysię ze służby, bo chcemy brać ślub za trzy niedziele, a tu jeszcze trza będzie w domu to i owo...

Pani popatrzała na nich z uśmiechem, gdy tak stali na środku kuchni, trzymając się za ręce i wreszcie powiedziała dobrotliwie:

— Ano dobrze moje dzieci, możecie jechać choćby zaraz, ale mi cię będzie brakowało, Marcysiu, no trudno!

Dziewczynie zdawało się, że śni, gdy tak pakowała rzeczy i opuszczała wilgotną komórkę. Michał tymczasem politycznie przemówił do pani:

— Bo to panna Marcysia tak wśród miesiąca.... Nie chciałbym żeby się pani w czem szkodziła, ja dam pieniędzy. jeśli się należy.

— Nie, nie, gdzieżtam, poszukam sobie kogo, a tymczasem dam radę sama. Chętnie też bym wam co dała na wyprawę, ale u nas ciężko... — pomyślała jednak chwilę i wybiegła do pokojów. Po chwili wróciła z medalikiem srebrnym. Dała go Marcysi, mówiąc:

— Masz choć tę drobnostkę na pamiątkę, niech wam Bóg błogosławi.

Wrócili oboje zadowoleni do wsi i w najbliższą niedzielę zanieśli księdzu proboszczowi na zapowiedzi.

Franka „ośpiata" aż się zachłysnęła zdrowaśką z zazdrości, gdy w niedzielę posłyszała z ambony, jak spadali:

„Marcjanna Bałwin, panna i Michał Stróżniak, kawaler, oboje z Zagrodzisk Małych, zapowiedź pierwsza. Kto by wiedział o jakiej przeszkodzie, niech mnie o niej powiadomi".

M. Konopka.

Katol. Opieka Dworcowa w Poznaniu.

Od lat szeregu istnieje w Poznaniu Tow. Kat. Opieki Dworcowej, które niejednokrotnie zasłużyło się około dobra podróżujących samotnie a poszukujących pracy kobiet.

Celem Tow. Kat. Opieki Dworcowej jest zapobieganie upadkowi moralnemu, który tak bardzo szerzy się wśród dziewcząt szukających zarobku poza domem. Nieświadome życia przybywają młode osoby do większych miast na służbę. Przy obecnem bezrobociu nie znajdują częstokroć upragnionego zajęcia, a straciwszy czas i pieniądze na szukaniu pracy po różnych biuracyh stręczeń stają się materjałem nader podatnym na pokątne namowy podejrzanych agentów. Przekonują oni niedoświadczone dziewczęta o bezskuteczności szukania służby na miejscu i obiecują złote góry zagranicą. Zbłąkane i zniechęcone dają się bardzo łatwo namówić, czy do opuszczenia kraju, czy też do przyjęcia posady bardzo korzystnej, skąd potem jako tzw. „żywy towar" wysyła się je do zagranicznych domów zepsucia. Nie trzeba bowiem wyobrażać sobie, że handel żywym towarem to tylko bajka, lub niesłychane zło, które było i minęło, przeciwnie, podejrzane osobniki więcej intensywnie niż kiedykolwiek prowadzą to ohydne rzemiosło wytężając swą pomysłowość, by właśnie polskie dziewczęta pochwycić w sidła upadku. Rzecz jasna, że przybywające z wiosek, nie znające życia istoty łatwo ulegają wszelkim namowom, zwłaszcza, że przedewszystkiem obiecuje im się mało pracy i dużo pieniędzy. Zwłaszcza kobiety przybywające ze wschodnich części Polski popadają w ręce agentów handlu żywym towarem. Nie umiejące pisać ani czytać zbiedniałe, zdala od znajomych i krewnych tracą w większem mieście orjentację i sprytnie namówione z dobrą wiarą kładą swe smętne trzy krzyże na kontrakt, którego nie rozumieją, albo też pieczętują jakiś cyrograf odciskiem zabarwionego na czarno palca. Gdy spostrzegają się po niewczasie jak je oszukano, popadają w rozpacz bez granic, lecz... z tej drogi niema już powrotu. Pozostaną już nazawsze niewolnicami kończąc życie w strasznych cierpieniach lub żebractwie.

Wszystkim osobom mającym zamiar przybyć do Poznania celem szukania zajęcia a nie posiadającym w Poznaniu ani krewnych ani znajomych zwraca się uwagę na Tow. Kat. Opieki Dworcowej, które wysyła na dworce swoje opiekunki. Poznać je można po opaskach żółto-białych noszonych na lewem ramieniu.

Opiekunki Tow. Kat. Opieki Dworcowej wskażą dziewczętom i kobietom podróżującym pociąg stosowny, przekazują podróżujące innym Opiekunkom, które w dalszej drodze okażą się pomocne.

Nadto Kat. Opieka Dworcowa udziela pomocy w razie zasłabnięć, chorób, nieszczęśliwych wypadków. Podróżujące kobiety mogą z całem zaufaniem zwracać się do Opiekunek po pracę i schronienie. Tow. Kat. Opieki Dworcowej przekaże poszukające pracy uczciwym miejscom pośrednictwa pracy, albo też pracę wskaże od razu. Schronienie wraz z utrzymaniem za niską bardzo opłatą lub nawet bez opłaty znajdą kobiety niezamożne w „Gościnie" Katolickiej Opieki Dworcowej w Poznaniu, przy ul. Odskok 3 w pobliżu dworca od strony Łazarza.

Zbyteczne chyba przekonywać jakiem dobrodziejstwem jest dla kobiet instytucja Opieki Dworcowej. Zwracamy jednak na nią uwagę w tym celu, aby towarzystwa żeńskie polecały dziewczętom udawanie się do „Gościny" po poradę i pracę jeżeli zmuszone szukać jej poza miejscem swojem rodzinnem będą przybywały do Poznania.

Z drugiej zaś strony pragniemy społeczeństwu wskazać Tow. Opieki Dworcowej jako instytucję, której należy się poparcie tak ideowe jak i materjalne, by zbożne swoje dzieło mogła prowadzić z należytą sprawnością.

W sprawie tej od zarządu Tow. Kat. Opieki Dworcowej otrzymujemy następujące pismo:

„Tow. Kat. Opieki Dworcowej apeluje gorąco do Społeczeństwa, aby zechciało zrozumieć cele tejże organizacji i poprzeć jej pracę idącą w kierunku zapobiegania upadkowi moralnemu, który tak bardzo szerzy się wśród dziewcząt szukających zarobku poza domem. Tym biednym istotom udziela pomocy Tow. K. O. D.; wspiera je moralnie i materjalnie, daje chwilowe schronienie, pomaga w wyszukiwaniu pracy i bardzo często wyrywa z rąk ludzi chcących je popchnąć na drogę rozpusty i zepsucia. Czyż to cel nie dość szlachetny, aby się nim zainteresowało całe społeczeństwo? Prosimy usilnie o poparcie nas przez zapisywanie się na członków u przewodniczącej K. Kłosowej, Poznań, Wały Leszczyńskiego — Starostwo, oraz o dobrowolne datki, które prosimy wpłacać do redakcji „Gazety dla Kobiet" Aleje Marcinkowskiego 1, Sekretarjat Związku Kobiet Pracujących". B. St.

Przygotowanie do Sakramentu Małżeństwa.

Konieczność lepszego przygotowania.

Sakrament małżeński jest prawdziwie wielkim sakramentem.

O wielkości i doniosłości jego mówi nam życie jednostki, mówi objawienie, i kodeks prawny, mówią nam niebezpieczeństwa, jakie niosą dla społeczeństwa i państwa małżeństwa chore i nieszczęśliwe.

Przyjmowanie większych sakramentów poprzedzał Kościół św. zawsze osobnem przygotowaniem: katechumenatem Chrzest św., święceniami niższemi kapłaństwo, a nauką przygotowawczą sakrament pokuty i Ciała Pańskiego. Nawet siostra zakonna, aczkolwiek sakramentu nie przyjmuje, poddać się musi nowicjatowi.

Dlaczego więc przed przyjęciem małżeństwa nie żądać pewnego rodzaju nowicjatu także od przyszłego męża, ojca, od przyszłej żony, matki; dlaczego u nich osobnym nowicjatem nie budzić zrozumienia i sumienia dla powagi nadchodzącego życia?

Kanon 1033 prawa kościelnego przepisuje pewne przygotowania nowożeńców. Przygotowanie, jakiego obecnie doznają nowożeńcy, nie należy jednak uważać za dostateczne. W dwóch lub trzech naukach przedślubnych niepodobno wszystkiego powiedzieć. Nauki przedślubnego egzaminu mają pozatem jeszcze pewną ujemną cechę: bywają wygłaszane za późno.

Przygotowanie do małżeństwa będzie wtenczas dostateczniejsze, jeżeli cyklem specjalnych wykładów, wygłaszanych przed specjalną publicznością użyczy się przyszłym małżonkom sposobności do poznania całokształtu praw małżeńskich.

Dobre skutki dostatecznego przygotowania.

Cykl taki pobudzi młodych ludzi do zastanowienia się, wytępi niejedne błędne zapatrywania, które spowodowała ulica, kinematograf, teatr, książka lub potoczna rozmowa. Cykl taki wywrzeć może skutek tylko dobry. Na prawdach takich dojrzewa charakter, niknie lekkomyślność, owa nieodłączna towarzyszka znajomości przedślubnej, na prawdach takich krzewi się poczucie odpowiedzialności wobec własnej szczęśliwej przyszłości. Młodzi ludzie zaznajomieni w odpowiedni sposób z temi prawdami, poznają lepiej problematyczność swej przyszłości, poznają swą zależność od Boga, znajdą drogę do Niego i fundament, na którym opierać będą swoje westchnienia i swoje modlitwy. Młodzi ludzie mało się modlą, nie dlatego, żeby byli bezbożni, lecz raczej dlatego, że Boga nie potrzebują, że nie wiedzą, o co się modlić! Cykl taki będzie więc szkołą modlitwy. Cykl ten przyda się nawet tym, którzy nie mają zamiaru wstępować do stanu małżeńskiego. Im także potrzeba jasnego patrzenia na prawdy małżeńskie. Odpowiednio uzbrojeni potrafią skarcić niejedno swawolne słowo przeciw małżeństwu katolickiemu, naprawić niejedno błędne zapatrywanie, potrafią przedewszystkiem za pomocą modlitwy tem łatwiej samo siebie uchronić przed niejednem wywichnięciem życiowem.

Sposób przygotowania.

Zestawieniem tematów powinna kierować intencja wszechstronnego oświetlenia i pogłębienia.

Oprócz duchownego musi stanąć przy pulpicie lekarz-pedagog.

Jest koniecznością, że wygłoszenia tematów lekarskiej i pedagogicznej natury świata kobiecego podejmą się poważne panie, uzdolnieniem swojem do tego powołane. Następujące tematy powinny być w czasach dzisiejszych uwzględnione: nierozerwalność małżeństwa, małżeństwo do czasu czy do śmierci; o przymiotach ciała, duszy, o warunkach ekonomicznych i religijnych, koniecznych do szczęśliwego pożycia; przeszkoda małżeńska i dyspensa; obowiązek małżeński (objaśnienie i ocena); mijanie się z obowiązkiem małżeńskim; zgubne skutki; małżeństwo a dziewictwo. Tematy te były już przeważnie omawiane na tego rodzaju kursach przygotowawczych, i jak wspomniano, autor donosi, zawsze z wielkim sukcesem. Ks. F.

Dział wychowawczy.

Kto ma dwie suknie

(Szkoła miłosierdzia).

Wciąż brzmi jeszcze napomnienie Chrystusa Pana: „kto ma dwie suknie, niech da temu, który nie ma żadnej, a kto ma strawę, niech czyni tak samo."

Cóż zwykle powstrzymuje człowieka od dawania jałmużny? Oto przekonanie, że przez udzielenie jałmużny pozbywa się sam tego daru, już go więcej nie posiada i użyć nie może, że zubożał przez to, co dał, jednem słowem: skąpstwo, chciwość, źródło wszelkiego zła! Jak możemy to wykorzenić? jak zdusić pierwsze objawy w wychowaniu dzieci naszych, aby uczynić z nich ochotnych dawców? Kiedy rozmawiamy z dziećmi o sprawiedliwości Bożej, mamy najczęściej na myśli kary, które On zsyła za grzechy nasze; zaś myślimy **mniej o nagrodzie** za dobre czyny, której powinniśmy się spodziewać pełni ufności. A jednak sprawiedliwość Boża jednakowo udziela kary jak i nagrody. Bóg jest sprawiedliwym, to znaczy też, że nagradza on dobro podług zasługi. Nie powinniśmy zapomnieć przy wychowaniu dzieci naszych kłaść nacisk na tę właśnie stronę Boskiej sprawiedliwości. Pismo św. poucza nas, iż Bóg jest życzliwą miłością, a dobrze czynić jest Jemu rozkoszą. Do błogosławionej siostry jednego z zakonów powiedział sam Boski Zbawiciel: **„Miłość moja jest bezgraniczna".** Nie stawiaj w wierze w **miłość moją żadnych ograniczeń, tem zgotujesz mi największą radość".** Z tej wielkiej miłości wypływa Boska gotowość **wynagrodzenia po królewsku najmniejszego dobrego uczynku. Tak najmniejszy nawet uczynek nie zostanie bez nagrody! To jest** pewnem. „Kto Wam poda w mojem imieniu kubek wody, za prawdę, powiadam Wam, nagrodę swoją on otrzyma!".

Jakżesz więc bardzo musimy dbać o to, aby spełniać jaknajwięcej uczynków miłosiernych a także wszczepiać do serca dzieci ciepłe uczucia litości dla cierpień bliźnich, gdyż tysiąckrotną zapłatę za to otrzymamy! W tym tonie powinny brzmieć nasze pouczania, musimy dzieciom też to na przykładach pokazywać.

„Daj braciszkowi połowę jabłka twego, Bóg ci to wynagrodzi!"

„Podziel się z rodzeństwem pomarańczą, którą dostałaś, pożyczasz to Bogu na stokrotne oddanie!" „Daj biednemu dziecku kawałek własnego ciastka, darowujesz to małemu Dzieciątku Jezus, o jakżesz będzie ci ono za to wdzięczne".

„Na dworze stoi biedak i marznie; czy yma się u nas zagrzać? Ale jest źle odziany i ma brudne obuwie! Czy nie damy mu talerza zupy? Ale zato musicie dzieci, trochę mniej same zjeść; czy chcecie? Tak, dobrze, Bóg to Wam wynagrodzi." „Zajrzyj do swej skarbonki; może znajdziesz tam grosik dla biednej żebraczki!" Czułe dziecko przyniesie może 50 groszy albo nawet całego **złotego**. Nie gniewaj się o to: Przyzwól mu... **Dawanie jałmużny nie zubożą!** — „Czy nie chciałbyś odwiedzić chorego Mateusza? Co? Chciałbyś mu coś zanieść? Dobrze, to bardzo ładnie moje dziecko. „Co zrobicie najmniejszemu z moich braci, to zrobicie mnie samemu". „Pożycz twoją piłkę biednej Anusi na godzinkę! to będzie dobry uczynek i Bóg Ci to wynagrodzi." **Dziecko powinno dopomagać do podtrzymania rozmaitych towarzystw dobroczynnych z włas-**

nych swoich oszczędności, a nie prosić o to rodziców. Niech rodzice działają w tym kierunku na dzieci i zawsze na nowo zapewnią je o nagrodzie z góry. Szczególnie ich dzień imienin, św. Mikołaja oraz Boże Narodzenie są dobrze obranymi dniami do spełniania uczynków miłosiernych. Nieraz dziecko samo przyjdzie, aby opowiedzieć rodzicom o nagrodzie otrzymanej za swe uczynki i w ten sposób potwierdzi obietnicę uczynioną mu przez rodziców.

Ale i rodzice z pewnością znajdą niejeden przykład z własnego życia, aby go dziecku opowiedzieć. Znajdziemy wszędzie, choćby w najbliższem nieraz otoczeniu, ludzi dobroczynnych, nie ustających w udzielaniu jałmużny, którzy temniemniej nie zubożeją. Na takich ludzi powinni rodzice specjalnie zwrócić dziecku uwagę. Oczywiście najskuteczniejszym będzie zawsze przykład, który dziecko zobaczy u własnych rodziców lub wychowawców.

Kiedy doprowadzimy dzieci nasze już tak daleko, iż będą obliczały dobre swe uczynki z pełną ufnością w zapewnioną nagrodę, wtedy możemy pójść o jeden krok dalej i powiedzieć im, że prócz ziemskiej zasługi i obok niej, uśmiecha się do nich niebieskie wynagrodzenie i zapłata; a ta niebieska nagroda jest nieskończenie wartościowszą od tych paru groszy ziemskiego bogactwa. „Miłość do pieniędzy jest źródłem wszelkiego zła.“ Niebieska nagroda będzie stokroć cenniejszą! Jakże bogatymi okażemy się kiedyś tam, w niebie, jeżeli wyrzekniemy się tu, na ziemi dóbr naszych doczesnych z miłości dla biednych!

Biedni są to wybrani przyjaciele Pana. On sam okaże się dla nas wiernym przyjacielem, jeżeli my Jego przyjaciół kochać będziemy. Im więcej dobrego my im uczynimy, tem większem dobrem obsypie i On nas tu doczeŝnie — a tam wiecznie. „Ale bogactwo nie zda się na nic w dniu gniewu!“

A w ten sposób przyczynimy się także w znacznej mierze do zniszczenia nienawiści klasowej. Każdy z nas może w ten sposób w swojem małem kółku, w swoim zakresie współdziałać w wielkiem dziele szerzenia miłości Bożej oraz miłosierdzia na ziemi, aby mieć swój udział w urzeczywistnieniu Królestwa Bożego wśród nas. „Kto dwie ma suknie, niech da temu, który nie ma żadnej ...“

Rady higieniczne dla kobiety pracującej.

Każda kobieta dbać musi tak z obowiązków zdrowotnych jak i dla wyglądu przyzwoitego o należyty stan rąk i stóp, co zwłaszcza u pracującej kobiety, która się nieraz pod tym względem zaniedbuje, jest niezbędnem. Nic też kobiecie tak nie odbiera uroku jak zaniedbanie tego obowiązku. Osoba dbająca o zdrowie i estetyczny wygląd rąk powinna się trzymać następujących zasad: 1) Po każdej prostej robocie (n. p. po obieraniu kartofli i t. p.) należy ręce obmyć starannie w letniej wodzie, mydląc dobrem mydłem i jeszcze wilgotne natrzeć kilku kroplami dobrej oliwy. 2) Spierzchnięte ręce o popękanym naskórku myje się otrębami wilgotnemi, ociera cienkim ręcznikiem, wciera odrobinę oliwy, następnie używa nieco łoju (dostanie się w aptece) albo lanoliny. 3) Przy bardzo zaniedbanej pielęgnacji rąk, do wody dodaje się kilka kropli amoniaku albo szczyptę boraksu i w tem ręce starannie myje. Albo przez kilka dni moczy się ręce w letniej wodzie, dodawszy do 1 l. letniej wody 1 łyżkę miodu i łyżkę oliwy stołowej albo gliceryny. 4) Dobrą usługę oddaje maść zrobiona następującym sposobem: 30 gr. smalcu topi się w kamiennem naczyniu na wolnym ogniu, zdejmuje z ognia, dodaje 20 kropli arniki (tynktury) i 10 kropli benzoe tynktury i uciera maść. 5) Na kilka dni przed praniem (jeżeli skóra jest wrażliwą na sodę i t. p.) należy wierzch ręki natrzeć szelakiem rozpuszczonym w mocnym spirytusie. 6) Po obieraniu jabłek na rękach zostają plamy, te naciera się cytryną (wyciśnięte cytryny używa się na ten cel) albo kwas winowy (winnik) tak długo, pokąd plamy nie znikną. Następnie posypuje ręce boraksem (pół łyżeczki) wciera mocno, myje je, używając szczoteczki w ciepłej wodzie mydlanej, opłukuje w czystej wodzie, naciera oliwą lub łojem i starannie wyciera. 7) Ponieważ skóra nasza naciąga nieraz zapachami niemiłemi dla powonienia (n. p. cebulą, rybą, śledziem i t. p.), w takim wypadku należy ręce wytrzeć gorczycą utłuczoną na proszek, a zapach niemiły zniknie całkiem. 8) Paznogcie u rąk obcina się zaraz po umyciu. Łatwo łamiące się naciera tłuszczem, najlepiej oliwą (kropla na 10 paznogci).

Mydło do brudnych rąk. 1 kg. mydła zwykłego kraje się na kawałeczki i rozgotowuje w 3 l. wody. Dodaje pół kg. piasku, 2 łyżki boraksu, 2 łyżki kwasu borowego i 2 łyżki wazeliny. Wszystko to gotuje się na średnio gęstą masę, poczem miesza aż do ostudzenia. Można dodać jakiegoś olejku pachnącego. Przechowywać należy w blaszanych pudełkach, aby mydło nie wysychało.

Nie tylko o rękę ale i o stopę powinno się dbać i należycie ją pielęgnować. Tak jak ręce też i nogi należy myć co dnia, po umyciu bardzo starannie powycierać i raz na tydzień poobcinać paznogcie. Kto wiele stoi i wogóle dużo chodzi, chcąc uniknąć bólu podeszwy lub uczucia zmęczenia powinien raz na tydzień wykąpać nogi jak następuje: Do 4 l. bardzo gorącej wody dodaje się 4—6 dkg. drobno pokrajanego mydła, miesza, a gdy się rozpuści, wylewa na miednicę i do tej gorącej wody wkłada nogi na przeciąg czasu 10—15—20 minut. Aby kąpiel nie wystygła, nakrywa się ją prześcieradłem. Następnie nogi masuje się i obmywa twardą szczoteczką dla usunięcia zgrubień skóry i t. p. Na koniec po starannem wytarciu stopy smaruje się łojem.

Do należytej pielęgnacji stopy należy też zmieniać obuwie. Zmiana obuwia jest dla nóg jak i dla konserwacji obuwia bardzo korzystna.

Juljuszowa Albinowska.

Z pamiętnika francuskiego.

Zwyczaj mojej matki.

Moja matka miała zwyczaj, przepędzania godziny skupienia po ukończonych dziennych zajęciach przed udaniem się na wieczorny spoczynek; podobnie czynią nieraz mędrcy, usuwając się u schyłku życia od zgiełku świata w oczekiwaniu śmierci. Kiedy wszyscy w domu już się pokładli, a dzieci spały spokojnie w łóżeczkach i kiedy ciszę przerywał tylko miarowy ich oddech, bicie wiatru o okiennice i szczekanie psa, otwierała cicho drzwi pokoiku, gdzie była jej bibljoteka, złożona z książek wychowawczych, religijnych, historycznych; zasiadała tam przy biureczku z drzewa różanego, wykładanego kością słoniową i perłową macicą, o przedziałkach, w których zarysowywały się gałązki kwiatu pomarańczowego, wyciągała z szuflady kajety w szarej okładce, takiej jak bywa na rachunkowych książkach. Zapisywała karty przez godzinę lub dwie, nie podnosząc głowy i nie odrywając pióra. Była to historja całodzienna domowego życia, roczniki rodzinne, były ulotne wspomnienia rzeczy iwrażeń, pochwycone i zatrzymane w biegu, zanim noc mogła je w zapomnieniu pogrążyć, daty szczęśliwe i smutne, wydarzenia wewnętrzne, opadanie powolne piasku czasu na klepsydrze życia, były wynurzenia niepokoju i melancholji, wylewy wdzięczności i radości, modlitwy żarliwe, tryskające z serca do Boga, cała melodja uczuć natury żywej, kochającej, radosnej, cierpiącej, błagalnej, uwielbiającej... była cała dusza w zapisanych kartach. (Z franc. M. K.)

Redaktorka: Bożena Stelmachowska,
Poznań, Niegolewskich 16 II.

Redakcja iadministracja „Gazety dla Kobiet“ w Sekretarjacie Związku Kobiet Pracujących w Poznaniu, przy Alejach Marcinkowskiego 1.

Sekretarjat Generalny otwarty od 9—3, w czwartek od 9—1 i od 3—6, w sobotę od 9—1.

Odbito w Drukarni Robotników Chrz. T. A. w Poznaniu św. Marcin 37.